



Nad zupę pomidorową

tekst: Michał Wierusz-Kowalski

Kiedy pieniąż jest wszechwładny, a światem rządzi komercja, dla hodowli nie są to komfortowe warunki. Jakim ideowcem musi być wówczas każdy hodowca, żeby rozpocząć przygodę z końmi i życie z nimi bez mała pod jednym dachem. To trzeba naprawdę kochać... Rozmawiamy z Tomaszem Siergiejem, członkiem zarządu Polskiego Związku Hodowców Koni oraz prezesem Zachodniopomorskiego Związku Hodowców Koni.

„Teraz Polskie Konie” – co Pan sądzi o tym hasle, zgadza się Pan z jego przesłaniem?

Jest ono zgodne z oczekiwaniami polskich hodowców. Chcemy, by polskie konie zaczęły być dostrzegane w kraju i zagranicą, by polscy sportowcy startowali na polskich koniach, by stały się one rozpoznawalną marką. Pod takim hasłem odbywa się promocja koni polskiej hodowli na wszystkich największych imprezach jeździeckich.

W zamyśle inicjatorów kampania „Teraz Polskie Konie” ma budować markę i zapotrzebowanie rynku na polski produkt. Znakomicie w tę akcję wpisuje się udział polskiej ekipy ujeżdżeniowej w Igrzyskach Olimpijskich w Londynie. Troje reprezentantów Polski – Katarzyna Milczarek, Michał Rapcewicz i Beata Stremler startuje na koniach polskiej hodowli – Ekwadorze, Randonie i Martinie.

To dlaczego konie, które Państwo hoduje – z małżonką w SK Żelichów, w większości przypadków wpisuje Pan do niemieckich ksiąg stadnych?

Mamy z żoną najbardziej wysuniętą na zachód hodowlę koni w Polsce. Z racji położenia, 5 kilometrów od granicy, naturalne jest, że żywo interesujemy się tym, jak to robią sąsiedzi. Od wielu lat w hodowli koni sportowych niemieckie księgi stadne wiodą prym w Europie. W latach 90. nasza hodowla zaczęła przeżywać głęboki kryzys. Uznaliśmy wówczas, że aby próbować dogonić europejską hodowlę, musimy zacząć korzystać z ich osiągnięć i materiału genetycznego. Pierwsze były ogiery sprowadzone z Niemiec. Następne posunięcie dotyczyło zakupu klaczy matek. Decyzja, by pozostawić je w rodzimych księgach stadnych była już dalszą konsekwencją. To pozwoliło nam uzyskać nieograniczony dostęp do najlepszych europejskich reproduktorów, korzystać z nowych metod hodowlanych, wejść z naszymi końmi, wyhodowanymi w Polsce na ich rynek.

Ważną rzeczą jest również możliwość konfrontacji z hodowcami zachodnimi na ich terenie. Dla nas jest to ogromna nauka i motywacja do pracy.

Zdaje Pan sobie sprawę, że są ludzie, którzy zarzucają Panu swego rodzaju „schizofrenię” – brak lojalności wobec polskiej hodowli...

Oczywiście. Jestem przygotowany na tak małe sukcesy. Jesteśmy i pozostaniemy polskimi obywatelami, hodujemy konie w Polsce, a to, że nie mamy kompleksów i jesteśmy otwarci na świat nie stanowi chyba wady. Konie, które hodujemy, zawsze będą miały wpisane miejsce urodzenia w Żelichowie, mam nadzieję, że będą naszym wkładem w rozwój hodowli koni sportowych w Polsce, a czas i tak zweryfikuje słuszność naszych decyzji. Jedno jest dla mnie jasne – hodowla koni nie zna granic, zakazów, sztucznych barier. Jesteśmy jedną wielką światową rodziną hodowców koni i łączymy nas nie tylko miłość do tych zwierząt, ale również ambicja wyhodowania championów. Dziś czerpiemy z dorobku poprzednich pokoleń hodowców polskich (np. Ritternsporn), francuskich (np. Cor de la Bryere), niemieckich (np. Landgraf). Jeżeli ludzie kupują konie za granicą, to nie należy się na nich za to obrażać. Lepiej się zastanowić, dlaczego nie kupują ich w kraju. I nie jest najlepszym wyjściem tworzenie sztucznych barier, bo jak pokazuje historia, takie działania nie przynosi skutku. Jeżeli dziś najlepsze konie polskiej hodowli w MPMK są wyłącznie po zagranicznych reproduktorach to nie jest to kwestia mody, ale obraz stanu polskiej hodowli. Hodowca, oprócz satysfakcji i sławy, potrzebuje również dobrego wyniku finansowego.

Czy macie Państwo jakieś osiągnięcia hodowlane? Największe to...

20 lat w hodowli to krótki okres i ciężko o wielkie osiągnięcia. Niewątpliwie naszym sukcesem

były i są wyniki naszych koni w finałach MPMK. Udało się nam wywalczyć wysokie lokaty, dwa ogiery zdobyły licencję, a klacze potwierdziły bardzo dobry poziom sportowy. Kilkanaście koni naszej hodowli z powodzeniem startuje w zawodach ogólnopolskich i międzynarodowych. Dużym sukcesem było dla nas uznanie naszego ogiera Furejewa w księdze oldenburskiej i jego wysokie notowania w konkursach młodych koni oraz pierwsze sukcesy jego potomstwa na wystawach zrebriat.

Zmieniły temat. Jest Pan drugą kadencję prezesem Zachodniopomorskiego Związku Hodowców Koni i jednocześnie kończy pierwszą kadencję jako członek zarządu PZHK. Jakie są Pana refleksje i jak wypada porównanie działania lokalnego ze skalą ogólnokrajową?

Praca w zarządzie PZHK, a dodatkowo praca w Prezydium Zarządu to prestiż, ale nade wszystko ogromna odpowiedzialność oraz dużo dodatkowych obowiązków. Zupełnie inaczej wygląda polska hodowla z perspektywy ogólnopolskiej. Tu trzeba powściągnąć swój patriotyzm lokalny i rozważać sprawy w skali interesu hodowców z całego kraju. Z początku próbowałem przykładać jedną miarę do wszystkich, ale szybko się okazało, że tak się nie da i trzeba uszanować różnorodność poglądów i sposobów na hodowlę kolegów z różnych części kraju. Każdy ma inne doświadczenia, inne wzorce i inne potrzeby. Nie jest łatwo wypracować kompromis, ale czasami się to udaje. Jestem optymistą i wierzę, że dziś jest czas dla ludzi otwartych, tolerancyjnych, ale z pasją i misją, dla pokolenia bez kompleksów i postawy roszczeniowej.

Na poziomie lokalnym jest Pan inicjatorem różnych przedsięwzięć, nie tylko związanych z końmi (mecze piłkarskie, zawody wędkarskie, polowania). Jak się to robi?

Całe życie ciągnęło mnie do pracy społecznej. Może to zabrzmiało patetycznie, ale tak za-

wsze było i tak jest po dziś. Od wczesnych lat angażowałem się w harcerstwo, byłem drużynowym, na studiach działałem w NZS (Niezależny Związek Studencki – przyp. red.). Stąd też mam swoją teczkę w IPN i status pokrzywdzonego. Potem przyszedł czas na AKJ, OZJ, OZHK... Mamy z żoną Małgosią swój klub jeździecki i od lat aktywnie uczestniczymy w działalności okręgu. Poza PZHK jestem założycielem i członkiem zarządu Lokalnej Grupy Działania DIROW, aktywnie działam na terenie gminy Cedynia w gminnych i powiatowych stowarzyszeniach i inicjatywach obywatelskich. Wspólnie organizujemy różne przedsięwzięcia na szczeblu lokalnym, turnieje piłkarskie, imprezy zarówno sportowe, jak i okolicznościowe.

W pamięci utkwiła mi kiedyś taka kwestia Aloszy Awdiejewa: „ (...) , że można całe życie spędzić nad talerzem zupy pomidorowej nic nie robiąc, a można też w gronie przyjaciół wesoło spędzić czas układając jakiś wiersz”. Wierszy pisać niestety nie umiem, ale potrafię poświęcić swój czas na wspólną pracę.

Silne PZHK to...?

Silną PZHK mogą być wyłącznie jego członkowie, zarówno pojedynczy hodowcy, jak i związki



Nowy kierunek studiów w Polsce

Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie – Wydział Biologii i Hodowli Zwierząt oferuje kształcenie na studiach stacjonarnych nowego kierunku **hipologia i jeździectwo**. Jest to pierwszy tego rodzaju kierunek studiów w Polsce. Jak wiadomo, hipologia jest to nauka o koniu. „Jeździectwo” zostało wyeksponowane z uwagi na jeźdźców, których kierunek również dotyczy. Są to studia I stopnia (7 semestrów) i II stopnia (3 semestry). Obydwa stopnie zaczynają się w roku akademickim 2012/2013.

Zdobyliśmy olbrzymie doświadczenie, prowadząc specjalność hodowla koni i jeździectwo, która powstała w Lublinie również jako pierwsza w Polsce.

okręgowe oraz rozwijające się związki rasowe. Dla mnie silne PZHK będzie wtedy, gdy obok związków okręgowych będziemy mieli silne związki rasowe, a w nich mocnych liderów – hodowców, którzy wyznaczają trend i nadają tempo przemianom i rozwojowi. Przy obecnej kondycji hodowli oraz jej wielkości nie jest możliwy jej rozwój na poziomie jednego województwa. By dana rasa mogła się rozwijać, potrzebna jest praca na skalę całej populacji, wspólny wysiłek wszystkich hodowców i miłośników tej rasy. Temu powinny służyć związki rasowe. One muszą wyznaczyć cel hodowlany oraz sposoby jego osiągnięcia i to one muszą skupiać i jednoczyć wokół tego celu hodowców. Silne PZHK to też lojalność i solidarność działaczy związkowych oraz ich umiejętności wspólnej pracy dla związku...

Ostatnio toczy się gorąca dyskusja o tym, jak powinien wyglądać i funkcjonować Polski Związek Jeździecki. A PZHK?

Reorganizacja PZHK jest pilną koniecznością. Możemy spierać się o kierunek zmian, ale nikt nie poddaje pod wątpliwość konieczności tych zmian. Ja uważam, że droga wiedzie poprzez budowę silnych związków rasowych, które powinny uzupełnić istniejącą na dziś strukturę związków okręgowych i stworzyć płaszczyznę współpracy, w skali kraju, hodowców jednej rasy. Musimy skoncentrować się na doskona-

leniu poszczególnych ras koni w kierunku ich użyteczności i miejsca w dzisiejszym świecie. Trzeba zadać sobie pytanie, do czego potrzebny jest dziś koń wielkopolski czy małopolski, czy odpowiada potrzebom rynku, a jeśli nie, to co trzeba zrobić, by go do tych potrzeb dostosować. Jeżeli ludzie kupują konie za granicą, to nie należy się na nich za to obrażać. Lepiej się zastanowić, dlaczego nie kupują ich w kraju.

W ślad za zmianami strukturalnymi w PZHK powinny pójść zmiany organizacyjne polegające na sprofilowaniu zarządzania związkiem, reorganizacji prac zarządu i prezydium PZHK, scaleniu struktury pracowniczej. Tu podzielał pogląd prezesa Władysława Brejty. Natomiast nie podzielał opinii, że prezes powinien być zawodowym pracownikiem związku. Taką sytuację mamy od 8 lat w PZJ i niestety nie przełożyło to się na sprawność zarządzania i działania tej federacji.

Czy widzi Pan możliwość pogodzenia interesów hodowców koni szlacheckich z zachodu kraju, rasy sp i wlkp., z interesami koni szlacheckich z Polski południowo-wschodniej, rasy młp.?

Nie widzę powodu do dzielenia hodowców na tych z południowo-wschodniej Polski i tych z Polski zachodniej. Ci, którzy podkreślają takie podziały, robią krzywdę sobie i całej ho-

REKLAMA

Program specjalności mógł obejmować jedynie ograniczoną liczbę przedmiotów związanych z końmi. Kierunek ma wyższą rangę oraz daje możliwości realizowania szerokiego, ściśle specjalistycznego programu, co z kolei prowadzi do zdobywania dodatkowych uprawnień. Najwyższej klasy kadra naukowo-dydaktyczna (oprócz tytułów naukowych uprawnień trenerskie, instruktorskie i sędziowskie w większości dyscyplin jeździeckich, gospodarza toru i instruktora hipoterapii), a także uczelniany Ośrodek Hipiczny z pełnym wyposażeniem, umożliwiły otwarcie nowego kierunku w miejsce dotychczasowej specjalności.

Na I stopniu realizowane są 32 przedmioty ściśle związane z końmi, w tym 7 przedmiotów jeździeckich. Do wyboru jest jedna z 2 ścieżek tematycznych: wierzchołowej lub wszechstronnej użytkowania koni, przy czym zajęcia prowadzone są w małych grupach zróżnicowanych pod względem ewentualnie posiadanych już jeździeckich umiejętności studentów. II stopień częściowo dotyczy aspektów weterynaryjnych, a 2 przedmioty jeździeckie są fakultatywne. Część zajęć jest realizowana jako wyjazdy terenowe do stadnin, na zawody, wyścigi itp. Studenci mają możliwość rozwijania swojej pasji badawczej w Sekcji Hipologicznej Koła Naukowego Biologów i Hodowców Zwierząt. Dział Sekcja Jeździecka dla najlepiej jeżdżących studentów.

Absolwent jest przygotowany do profesjonalnej działalności organizacyjnej i praktycznej w szeroko pojętym przemyśle konnym: prowadzenia własnej działalności gospodarczej, pracy w ośrodkach sportowych, hodowlanych, rekreacji i turystyki konnej, stadninach

koni, stadach ogierów, torach wyścigowych, związkach hodowców koni, innych przedsiębiorstwach, np. wytwórniach pasz, sprzętu, agencjach rolnych, lasach, przedsiębiorstwach transportu konnego, ośrodkach hodowli zachowawczej, gospodarstwach rolnych i agroturystycznych. Spełniając określone wymagania uzyskuje dodatkowe uprawnienia, ma zaliczoną część lub całość kilku specjalistycznych kursów, może eksternistycznie zdawać egzaminy, a także otrzymać zaświadczenia o nabyciu na studiach wielu praktycznych umiejętności.

Rekrutacja na I stopień studiów odbywa się na podstawie egzaminu maturalnego z języka obcego oraz jednego z przedmiotów: biologia, matematyka, chemia, fizyka z astronomią, informatyka, geografia. Obowiązują zaświadczenia lekarskie o braku przeciwwskazań do uprawiania jazdy konnej, wydane przez lekarza uprawnionego do orzecznictwa sportowo-lekarskiego. Ponadto kandydaci zaliczają sprawdzian praktyczny z pierwszym kontaktem z koniem na wybranym przez siebie poziomie: A – po poinstruowaniu jazda stępem na lonży; B – jazda stępem i klusem w zastępie; C – jazda stępem, klusem i galopem w zastępie. Kandydaci posiadający odznakę/klasę jeździecką PZJ są zwolnieni z zaliczenia sprawdzianu. Na II stopień studiów wymagany jest dyplom I stopnia studiów, na razie na kierunku pokrewnym.

Więcej informacji: www.up.lublin.pl, www.konie.up.lublin.pl; tel 81 445-68-85

Termin internetowej rejestracji:
od 15 maja do 4 lipca 2012 r.
Prof. dr hab. Anna Stachurska
– Kierownik Katedry Hodowli i Użytkowania Koni

dowli koni. Tak jakby to miało usprawiedliwić regres i brak postępu hodowlanego. Czym się różnią hodowcy z różnych części kraju? Czy przywiązanie do rasy małopolskiej czy wielkopolskiej jest czymś negatywnym lub wartościującym? Absolutnie nie, ale należy przy tym pamiętać, że dziś świat chce innego konia niż 25 lat temu. Dziś warunki rozgrywania wszystkich dyscyplin jeździeckich zmieniły się tak dalece, że by w nich osiągać sukcesy potrzebny jest już inny typ konia. Jeżeli chcemy pozostać w programie ochronnym rasy, to nie miejmy pretensji, że na naszych koniach sportowcy nie chcą jeździć. Uważam, że w dłuższej perspektywie mamy ten sam cel – wyhodować championa. Mamy prawo stosować te same metody hodowlane, mamy taki sam dostęp do wiedzy, a że różni nas koncepcja, pomysł na sukces to bardzo dobrze, bo w różnorodności siła. Dziś konie małopolskie przeżywają kryzys, są trudności ze zbytem, z ich użytecznością. Jednak głęboko wierzę, że już niedługo hodowcy koni małopolskich znajdą pomysł na kierunek hodowli małopolskiej, bo tkwi w nich olbrzymi potencjał, a za nimi stoi olbrzymie doświadczenie i wielka pasja, z jaką traktują zagadnienie. Może przeznaczenie do WKKW stałoby się panaceum na obecne problemy... tylko to już inne WKKW niż 25 lat temu.

A konie zimnokrwiste i konina?

Trudno wzgardzić 55 mln euro zysku, jakie generuje obrót koniną... Jednak żarty na bok. Boli mnie każdy koń oddany na rzeź, nie jestem amatorem koniny, lecz nie będę udawał, że nie dostrzegam, jak ważnym elementem polskiej wsi stała się hodowla koni mięsnych. W bardzo wielu gospodarstwach rolnych jest to podstawa produkcji zwierzęcej, a udział koni rzeźnych w całej populacji sięga 60%. Dziś wsparciem dla tych hodowców jest Fundusz Promocji Mięsa Końskiego. Myślę, że z czasem wzrastać powinna rola Związku Hodowców Koni Zimnokrwistych w pracach nad doskonaleniem ras koni zimnokrwistych, programami hodowlanymi, reprezentowaniem hodowców i obroną ich praw. A my powinniśmy zająć się promocją koni zimnokrwistych w kierunku ich użyteczności, wykorzystania w pracy, rekreacji, agroturystyce i w innych dziedzinach życia, a nie tylko w kierunku mięsa.

Przełamiemy narodowe tabu?

Jesteśmy pod tym względem dziwnie prudejni, a narody, które uważane są za znacznie bardziej cywilizowane od nas, o dłuższej historii i kulturze, typu Francja czy Włochy, delektują się polską koniną bez żenady. Konia ubóstwiają i go zjadają, bez mała z kopytami.

Wspominał ostatnio prezes Andrzej Woda, jak kiedyś uciał sobie małą pogawędkę z kolegą z basenu Morza Śródziemnego, który hoduje konie wyścigowe i ten mu powiedział – selekcja bardzo ostra, te które nie spełniają minimum,

w samochód i do rzeźni. I nikt się z tym nie kryje. Na początku myślisz, że to tylko pozory, fałszywa manifestacja siły, podpucha, a potem ścina ci krew. Ale niestety, rzeźnia to w przypadku francuskich koni wyścigowych normalna procedura. Nie stać ich na utrzymanie słabych koni. My natomiast zgrywamy bohaterów, udajemy, że nic się nie dzieje, zamiatamy temat handlowania koniną pod dywan, a prawda jest taka – Polska to międzynarodowy potentat w eksporcie mięsa końskiego, ekologicznego rarytasu kulinarnego w kuchniach Lazurów Wybrzeża. Im szybciej to zrozumiemy, uszanujemy i zaakceptujemy, tym szybciej i efektywniej będziemy czerpali z tego profity.

Pozostając w nurcie konsolidacji koniarzy – realne jest połączenie środowiska hodowców z jeździeckim?

Uważam, że jest koniecznością. Polska to nieduży kraj i tak naprawdę niewielu ludzi zajmuje się hodowlą koni i stosunkowo niewielu jeździectwem. Tylko współdziałanie, a wręcz połączenie środowiska końskiego da nam szansę na rozwój w nowych, trudnych czasach. Dziś wszechwładny jest pieniądz, rządzi komercja, a dla hodowli nie są to komfortowe warunki. Cała przygoda z końmi zaczyna się w stajni u hodowcy. Najpierw ktoś musi tego konia wyhodować i odchowić. Często u hodowcy koń jest zajęty i poddawany pierwszym treningom. To hodowca, najpierw poprzez dobór osobników, potem poprzez ocenę i selekcję, pierwszy decyduje o przyszłości młodego konia. Następnie koń już z tzw. „dobrodziejstwem inwentarza” trafia do nowych właścicieli, tam jest poddawany dalszemu treningowi lub wdrażany do dalszej pracy. Ale choć część umiejętności można wyćwiczyć czy nabyć w trakcie treningu, to większość cech i predyspozycji np. do skoków to cechy osobnicze i wrodzone. Czyli, jeżeli chcemy osiągnąć sukces w sporcie jeździeckim, to najpierw musi być sukces hodowlany, a to zmusza oba środowiska hodowlane i jeździeckie do ścisłej i pełnej współpracy. My hodowcy musimy wyhodować dobre konie, a PZJ musi wyszkolić ludzi, którzy będą umieli je odpowiednio wykorzystywać.

Co oznaczałoby dla nas koniarzy połączenie PZJ z PZHK?

Według mnie dziś jest jeszcze za wcześnie, by mówić o połączeniu obu związków. Na pewno należy zacieśniać współpracę, wspólnie realizować projekty szkoleniowe, budować pozycję środowiska końskiego w naszym społeczeństwie, rozwijać modę na jazdę konną i inne formy wykorzystania koni w dzisiejszym świecie, wspólnie organizować promocję koni hodowlanych w Polsce. Ale tak jak PZJ ma swoje problemy wewnętrzne to i my mamy jeszcze wiele do zrobienia na własnym podwórku. W naszym związku też toczy się poważna dyskusja nad koniecznością i zakresem zmian i wciąż brak ak-

ceptowanej przez wszystkich koncepcji. Wielu działaczy żyje jeszcze czasem przeszłym. Myślę, że upłynie jeszcze kilka lat, nim będziemy gotowi do pełnej współpracy.

Czy to jedyna słuszna recepta na integrację całego środowiska?

Z pewnością jedynie słusznych recept jest tyle, ile członków PZJ i PZHK. Ja na tę współpracę patrzę przez pryzmat potrzeb hodowcy, ale też jako uczestnik rywalizacji sportowej, bo dla mnie sport jest główną formą promocji i reklamy, a wyhodowanie championa celem życiowej pasji.

Nieważne, jak wiele byłoby recept, najważniejsza jest świadomość i gotowość członków obu związków do wspólnej ciężkiej pracy w jednym celu – rozwój przemysłu końskiego w Polsce.

A wspólne dobro?

Koń jest naszym wspólnym dobrem, a praca nad doskonaleniem ras koni w kierunku użytkowym, dostosowanym do dzisiejszych potrzeb rynku, powinna nas wszystkich, hodowców i sportowców, jednoczyć. Jedziemy na jednym wózku i pora to wreszcie zrozumieć. Bez sportu i rekreacji nie będzie chętnych na nasze konie, bez hodowców nie będzie koni – może to truizmy, ale często zapomniane.

Bardzo podoba mi się model francuski, gdzie związek hodowców wspólnie ze środowiskiem jeździeckim za pomocą specjalnie do tego powołanej organizacji zajmuje się szkoleniem, sportem i promocją młodych koni do lat 6. Marzeniem moim byłby taki model, gdzie hodowca z pełnym zaufaniem oddaje młodego konia w ręce profesjonalnego jeźdźcy i po pewnym okresie decydują oni wspólnie o jego dalszej przyszłości.

Przesłanie dla hodowców na najbliższe lata, oczywiście w kontekście bieżącej kondykcji branży rolno-hodowlanej?

Wierzę, że hodowla koni ma przyszłość w Polsce i olbrzymi potencjał rozwoju. W dużej mierze mam na myśli hodowlę koni szlachetnych. Jazda konna ma coraz więcej zwolenników, powstają wciąż nowe ośrodki jeździeckie, sportowe i rekreacyjne. Jeżeli Holendrzy czy Belgowie mogli w 30 lat przestawić się z hodowli koni ciężkich na konie szlachetne i dziś wiodą prym w Europie, to my również mamy szansę tego dokonać. Mamy potencjał, wspaniałe warunki, doświadczenie i tylko od nas zależy, jak szybko zdołamy się dostosować do nowych wymagań rynku. Jeżeli będziemy umieli wzniesić się ponad lokalne, partykularne interesy, jeśli nabierzemy pokory i świadomości, gdzie dziś jesteśmy na tle Europy – to mamy olbrzymie szanse. Paradoksalnie kryzys ekonomiczny w Europie działa na naszą korzyść.

Zawsze pozostaję pociecha, iż niektórzy lubią bryndzę, inni wolą bunc, a jeszcze ktoś oscypek... Bardzo dziękuje Panu za rozmowę. ■

**Burmistrz Gminy i Miasta Pajęczno
oraz Okręgowy Związek Hodowców Koni w Łodzi
zapraszają na:**

OGÓLNOPOŁSKA WYSTAWA KONI ŚLĄSKICH

2 czerwca 2012 roku (sobota)

Park 1000-lecia w Pajęcznie

Program:

do godz. 10:00 - przyjazd koni;

11:00 - rozpoczęcie oceny koni;

ZJAZD MIŁOŚNIKÓW KONI

3 czerwca 2012 roku (niedziela)

Program:

13:00 - spotkanie na Placu Targowym;

13:30 - przejazd ulicami miasta;

14:00 - piknik w Parku Tysiąclecia: prezentacja jeźdźców i zaprzęgów, amatorskie zawody w skokach, amatorskie zawody zaprzęgowe, pokaz pracy z końmi naturalnymi metodami, pokaz policji konnej, piknik przy muzyce country.

ZAPRASZAMY